

Bośnia i Hercegowina – Maglić

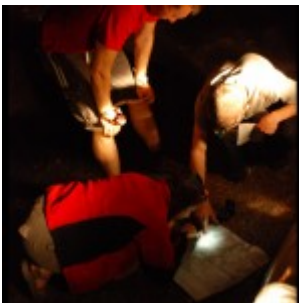
Cel – Maglić (2386 m n.p.m.) – zdobyty

Kiedy – czerwiec 2009

Kto – Dziku & Marek & Ola & Łukasz

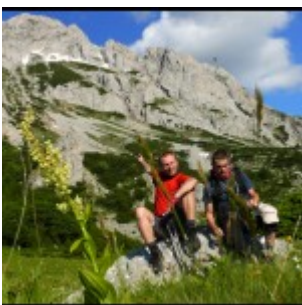
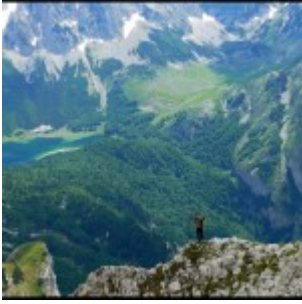
Tekst– Dziku

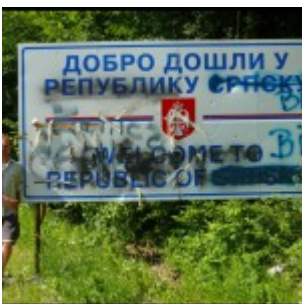
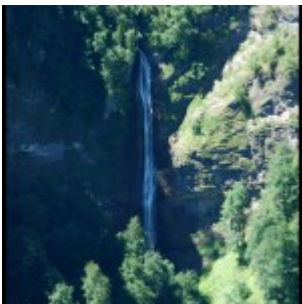
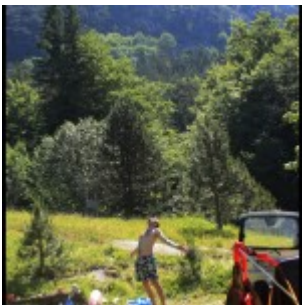
Zdjęcia– Dziku & Marek & Ola & Łukasz

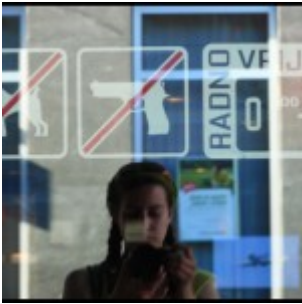
















Pomysł z wypadem do Bośni chodził mi po głowie od kilku miesięcy, ale wypalił dopiero w długi weekend czerwcowy. I dobrze, widać tak miało być. Bo przez całą wycieczkę wszystko układało się wg scenariusza, którego nawet nasze zryte umysły nie były w stanie wymyślić.

Cel był jasny: najwyższy szczyt BiH – Maglić (2386). W przypadku gdyby starczyło czasu braliśmy pod uwagę możliwość „zaliczenia” (inaczej tego się nie da nazwać) najwyższej góry Węgier – Kékes (1014 m). Trudno było jednak coś przewidzieć. Czekwały nas 2 doby w aucie i 2 doby w górach. Niby to „tylko” ok. 1300 km od Wrocławia, ale czasem trzeba zatankować, czasem coś zjeść, a i na granicach zdarza się, że się godzinkę straci. Od razu wskazówka dla wybierających się w tamte rejony: zielona karta i paszport obowiązkowe (2009 rok).

Środa 10 VI

Popołudniu Ola wyjeżdża (prosto z pracy) z Łodzi i przed godziną 22:00 wjeżdża przez pole maków (zasługa Kasi – naszej nawigacji) na Psie Pole we Wrocławiu. Wsiadam ja, potem wsiada Łukasz i za chwilę tniemy do Nysy po Marka. Ok. godz. 23:30 jesteśmy w komplecie. Ruszamy w drogę na Bałkany.

Czwartek 11 VI

Co by nie przedłużyć to zastosuję tutaj skrót myślowy, czyli (...), i mniej więcej po 24 h wysiadamy z auta w miejscu skąd będziemy rano atakować Maglic. Koniec skrótu myślowego.*

*Dziku'2016: tym samym pominąłem przygodę z napotkanym leśnym biegaczem, ale nadrabiam emitując po latach ten materiał (proszę włączyć abstrakcyjne myślenie, albo najlepiej wyłączyć je całkiem):

Piątek 12 VI

Rano budzimy się w Puszczy Perućica. Zrobiła ona na nas spore wrażenie, należy się jej akapit.

Puszcza ta, podobno największa górską i ostatnia dziewicza puszcza w Europie, położona jest na terenie BiH w Parku Narodowym Sutjeska. Niesamowity, niedotknięty działalnością człowieka górski teren pokryty drzewami o wysokości dochodzącej do 60 metrów, pełen wilków i niedźwiedzi (ale my spotkaliśmy tylko jelonka), robi potężne wrażenie.

Jeśli kiedyś będziecie wchodzić na Maglic – nie próbujcie skracać drogi podjeżdżając pod szczyt autem, tylko zróbcie sobie sobie 3 godzinną przeprawę przez Perućicę. Jak już tak sypię w tej relacji wskazówkami to napiszę jak tam trafić: od miejscowości Foca kierujemy się drogą na południe. Po jakichś 20 km (jeszcze przed Tjentište) skręcamy z asfaltówki w lewo na Dragos Sedlo. Teraz 12 km powolutku przez las i jest wypłaszczenie z drogowskazami. Stąd jeszcze 150 m drogą (na Prijedor) i po lewej mamy kamienny krąg a powyżej niego wiatę, zaś po prawej – schodząc po schodkach widzimy pomnik i źródło. To właśnie tu, koło źródła, zaczyna się oznaczona białą czerwonymi kółkami ścieżka przez las. Znaki są (na razie) namalowane naprawdę gęsto i docieramy dzięki nim do rozstaju dróg. Tu jeden namalowany szlak skręca w prawo, w dół. Natomiast drugi (na drzewie jeśli dobrze pamiętam napisane cyrylicą, że to droga na Prijedor) skręca w lewo, w

górze, ale szybko znika – najpierw szlak – a momentami i ścieżka. Ale to właśnie nią należy iść.

Wróćę do tego jak to wyglądało u nas: Mieliśmy spore wątpliwości czy dobrze idziemy. Nijak się nic nie zgadzało z relacją, którą miałem ze sobą. Wychodzimy na wzgórze, z którego możemy zaobserwować całą okolicę, czytamy opisy, oglądamy wydrukowaną mapę, i stwierdzamy, że to nie tędy, że droga na szczyt prowadzi na pewno grzbietem górskim daleko stąd – na prawo od nas. Potem jesteśmy już pewni, że droga na szczyt jest jedna i znajduje się na grzbiecie górskim... na lewo od nas. A skoro ta jedyna droga jest gdzieś daleeeko na prawo, no chyba że na lewo, to w takim razie będziemy nieugięci i będziemy pruć przez puszcę przed siebie. W tym akurat przypadku teoria, że należy trzymać się raz podjętej decyzji sprawdziła się. Wychodzimy z lasu w miejscu zwanym Prijevor, a przed nami już tylko szczyt.

Znów zaczyna się znakowany szlak. Zasuwamy na górę. W pośpiechu w pewnym momencie spuszczałam lawinę kamieni, które śmigają koło Marka. Powinniśmy mieć kaski bo szlak robi się naprawdę stromy a skała krucha. Piarżyska się kończą a przed nami stroma ściana. Kijki ładują w plecaku i zaczyna się łatwa, przyjemna, ale nie do końca bezpieczna wspinaczka. Lecę na górę jak nakręcony, wychodzę tuż pod szczytem, wbiegam na niego, dotykam bośniackiej flagi, uf, udało się. Wracam zobaczyć co z Olą, Markiem i Łukaszem. Są już blisko końca ściany, pokonują ostatnie metry i już razem wychodzimy na szczyt, gdzie wyciągamy... uroczystego serbskiego melona. Na szczycie ciepło, bezwietrznie, po prostu idealnie.

Czas na kolejny skrót myślowy: schodzimy na dół. Tym razem po zejściu ze ściany podążamy w prawo – i zamiast lasem idziemy 8 km drogą do miejsca skąd zaczynaliśmy – z kamiennym kręgiem, wiatą i źródłem.

Rozkładamy namiot znów w tym samym miejscu, tzn. po środku tego kręgu. Jeszcze tylko obowiązkowo butelka wina dla uczczenia dnia i śpimy.

Sobota 13 VI

Rano wychodzimy z Dragos Sedlo na punkt widokowy na 80 metrowy wodospad Skakavec. Szkoda, że nie starczyło nam czasu na udanie się pod wodospad, ale trzeba było wybierać. My zgodnie stwierdziliśmy, że skoro tak fajnie poszło nam z Magliciem, to pojedziemy jeszcze do stolicy BiH – Sarajewa.

Parkujemy w centrum i zaczynamy zwiedzanie. Planowaliśmy spędzić tam od 1 do maks 3 godz., ale wyszło trochę inaczej. Oglądamy targowisko pełne pięknych rękodzieł. Ola fotografuje wystawy, Marek fotografuje dziewczyny, generalnie wszyscy szczęśliwi. Cóż, centrum Sarajewa jest urocze ale przed nami przecież długa droga więc po 2 godz. decydujemy się wrócić do auta. Ale do niego nie doszliśmy. Przy kawiarnio-księgarni słysząc polski język zaczepia nas ks. mjr Jerzy Niedzielski – kapelan wojskowy polskich sił EUFOR w Camp Butmir- bazie wojskowej koło Sarajewa. Z tego co się dowiedzieliśmy to to raczej nie pierwszy raz, kiedy ks Jerzy zaczepia na ulicy różnych ludzi, i dzięki mu za to! Wprawdzie w pierwszej chwili przychodzi mi na myśl, że może to jakiś naciągacz, ale towarzyszącemu mu żołnierzowi – Markowi ze Zgorzelca – dobrze z oczu patrzy. Więc usiedliśmy na chwilę. I tu ks. Jerzy całkowicie przejmuje inicjatywę. To dzięki niemu lądujemy w Caravanserai, gdzie oglądamy i dotykamy dywanów, których wartość sięga nawet 25 tys. zł. Dzięki niemu również poznajemy aktora z filmu Kusturicy nagrodzonego złotą palmą Cannes. A potem... to już zupełnie czujemy się jakbyśmy śnili. I nie chodzi o to, że możemy skorzystać w mieście z publicznej toalety – najstarszej chyba w całej Bośni (uruchomiona w roku 1530), lecz...

Wieczór spędzamy w przemiłym, niesamowitym towarzystwie ks. Jerzego, żołnierza Marka, sekretarza Nuncjusza Apostolskiego – ks. prałata Waldka, dr Ewy Klonowski oraz jej męża – Ireneusza.

O dr Ewie Klonowski chciałoby się powiedzieć, że można by książkę napisać. Tylko że... została już o Niej nie tylko

napisana książka ale i również nakręcony film. W rolę Pani Ewy w filmie „Rezolucja 819” (z muzyką Ennio Morricone) wcieliła się Karolina Gruszka, natomiast książka autorstwa Wojciecha Tochmana nosi tytuł „Jakbyś kamień jadła”. Dr Ewa to światowej sławy antropolog, która (wcześniej m.in. na zlecenie Międzynarodowego Trybunału z Hagi) własnymi rękoma wyciąga z masowych mogił i składa tysiące ludzkich kości. To dzięki niej, po dokonaniu testów DNA, wiele rodzin może dokonać pochówku swoich najbliższych zaginionych i zamordowanych np. podczas wojny w latach 1992-1995.

W tak znakomitym towarzystwie, na tarasie na wzgórzu z widokiem na rozświetlone Sarajewo siedzimy do nocy. Potem zostaliśmy odprowadzeni na parking gdzie się pożegnaliśmy.

Wrażenia z tych dwóch dni przekroczyły wszelkie oczekiwania. Szczęśliwi, ale jednocześnie z żalem, że nie możemy zostać w Bośni i Hercegowinie dłużej, kierujemy się w kierunku granicy z Serbią.

Czas na kolejny skrót myślowy: [[SKRÓT](#)]

– END –